Ner 236. Kraków, Piątek 14 Października 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centr. biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R, Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 13 października.

Najlepszym dowodem, że wiedeński pobyt cesarza Wilhelma nie miał jakiegoś szczególnego celu politycznego, jest szereg tych właśnie wersyj, w których niemieckie dziennikarstwo podawało codzień inne cele cesarskiej podróży. Nie przywiązując żadnej wagi do wszystkich tych opowieści, wedle których raz sprawa ks. Cumberland, to znów wyrównanie nieporozumień z ks. Reuss, miały stanowić tło, czy epizody pobytu cesarza Wilhelma w Schoenbrunn, możemy się ograniczyć do stwierdzenia, że treść tych pogłosek potwierdza właśnie zdanie, od którego zaczęliśmy dzisiejsze swoje uwagi. Wiązanie sprawy dwuletniej służby wojskowej w Niemczech z przyjazdem cesarza Wilhelma, i domniemanie, iż celem jego jest chęć przekonania austryackich sfer decydujących o potrzebie analogicznych zmian w organizacyi armii, jest tylko dalszym ciągiem tej całej legendy o trójprzymierzu, którą snują pisma rosyjskie i francuskie, legendy, w której każdy ze sprzymierzeńców występuje wobec reszty aliantów w strasznej roli podżegacza do nowych zbrojeń i wydatków wojskowych. Dla uchylenia tej kombinacyi wystarczy wskazać, w jakiem stadyum znajduje się sprawa tej reformy wojskowej w Niemczech, wystarczy przypomnieć, iż autentycznie dotąd nie wiadomo, jak się sam cesarz Wilhelm zapatruje na wartość tej reformy.

Aby w rzędzie tych różnych, więcej i mniej poważnych swą treścią, choć równie mało poważnych wiarogodnością pogłosek, nie zabrakło i nuty czysto już komicznej, musimy zarejestrować jednę jeszcze „myśl“ polityczną, którą wiedeński pobyt cesarza Wilhelma natchnął jedno z liberalnych pism wiedeńskich; znaczenie zjazdu polega, zdaniem jego, na zamanifestowaniu jedności Austro-Węgier i Niemiec wobec... nieprzyjaźni Watykanu! Ponieważ pora roku zbyt spóźniona nie usprawiedliwia już tego wyskoku fantazyi autora artykułu we wczorajszej *W. Allg. Ztg*, więc na jego usprawiedliwienie pozostaje tylko przysłowie niemieckie: *Es muss auch solche Käuze geben!*

Pozbawione specyalnego celu politycznego, nie może jednak spotkanie się władców dwóch sprzymierzonych mocarstw być pozbawione znaczenia politycznego, a jeśli znaczenie to jest tylko ogólne i nowych nie rzuca świateł na polityczną sytuacyę, jeśli innemi słowy stwierdza tylko ścisłość związków łączących dwa dwory i państwa — to tem lepiej.

Lecz nie optyczne to tylko, bo i polityczne prawidło, że to samo światło w różnych warunkach zewnętrznych różne dawać może refleksy i odbicia. To też nie zabrakło i teraz takiej zmiany w refleksie politycznym, jaki rzucił pobyt władcy niemieckiego w Wiedniu. Odgadną łatwo czytelnicy nasi, że mówiąc o tej zmianie mamy na myśli wysokie odznaczenie hr. Taaffego przez cesarza Wilhelma, odznaczenie, podniesione jeszcze formą swą, bardzo pochlebną i ostentacyjną.

Pragniemy dziś już określić znaczenie tego wypadku, bo należy on do rzędu tych objawów, których doniosłość skrzywioną i sfałszowaną być może odrazu i stanowczo przez obranie mylnego punktu wyjścia w sądzie o nim; a co najważniejsza, nie brak w Austryi czynników, które w spaczeniu tem mogą mieć żywy interes.

Rzecz jasna, że zmiana stanowiska cesarza Wilhelma wobec przedstawiciela austryackiej polityki wewnętrznej wypływać może tylko z dwóch źródeł: albo ze zmiany w tej właśnie wewnętrznej polityce austryackiej, albo też ze zmiany sądu cesarza niemieckiego o właściwych celach i środkach tej polityki.

Niewątpliwie w ostatnich czasach zaszły doniosłe zmiany w ukształtowaniu się stosunków politycznych w Austryi, zmiany, których treść objawia się na zewnątrz, w zmodyfikowanym stosunku zjednoczonej lewicy niemieckiej do rządu. A jednak nie wahamy się twierdzić, że nie w tem szukać należy przyczyny i doniosłości odznaczenia, jakie ze strony cesarza niemieckiego spotkało hrabiego Taaffego!

Przedewszystkiem nie trzeba ulegać złudzeniom, jakoby zapatrywania, które o wewnętrznych austryackich stosunkach wygłasza liberalna prasa Niemiec, podzielane były obecnie w najwyższych sferach cesarstwa niemieckiego. W rzeczywistości zaś jest grubym błędem przypuszczenie, jakoby dziś sfery te uważały powrót do centralizmu i hegemonii Niemców w Austryi za rzecz, przedstawiającą jakąkolwiek dla Niemiec wartość. Raczej może jest przeciwnie. Jakkolwiek dalekim od nas jest wszelki wzgląd na owe zapatrywania w ocenianiu austryackiej polityki wewnętrznej, to jednak dla zrozumienia właściwego znaczenia dalszych wywodów, stwierdzenie tego faktu, a następnie udowodnienie go uważamy za konieczne.

Otóż nie ulega wątpliwości, że od chwili ustąpienia ks. Bismarcka, powoli ale wyraźnie modyfikowało się u rządzących czynników w Niemczech wyobrażenie o stanowisku Austryi na Wschodzie, a więc i o kwestyi słowiańskiej w Austryi. Dość uważnie przeczytać odnoszące się do tych kwestyj wywody najbardziej autentycznego, publicystycznego przedstawiciela „nowego kursu“ p. Eckarda, aby się o tem przekonać. Więc przypominamy ów ustęp z pierwszego rozdziału głośnej książki *Berlin-Wiedeń-Rzym*, w którym p. Eckard tak nielitościwie szydzi z „przeciętnych opinij“ niemieckich, jakoby powodzenie austryackich centralistów było dla Niemiec czemś korzystnem, jakoby „dla zdrowego rozwoju Austryi, jej Słowiańszczyzna stanowiła zaporę i dla jedności państwa przeszkodę, jakoby przeszkoda ta spotęgowała się jeszcze przez okupacyę Bośni i Hercegowiny“ itp. Przypomnijmy dalej ustęp, w którym autor wyśmiewa zapatrywanie, iż Austrya powinna być „właściwie“ państwem niemieckiem i każe swym współziomkom ściśle rozróżniać między Słowianami a Słowianami w Austryi. I przypomnijmy jeszcze fakt drobny ale wymowny, iż p. Eckard po wydaniu swej książki otrzymał zaraz nagrodę w formie awansu dyplomatycznego, a dojdziemy do wniosku, iż jego sąd o właściwym i zdrowym kierunku polityki wewnętrznej austryackiej znajduje zwolenników w najwyższych sferach rządowych niemieckich. Sąd ten jest zarazem miarą zmian, jakie w zapatrywaniach w tym względzie zaszły w Niemczech od ustąpienia ks. Bismarcka.

Ale jak z jednej strony zmiana ta w ocenianiu wewnętrznych stosunków austryackich, pozostaje — jak już podnieśliśmy — w najściślejszym związku, a nawet wypływa ze zmiany zapatrywania na zagraniczną politykę Austro-Węgier i ich misyę na Bałkanie, jak jest dowodem zerwania z bismarckowską zasadą ignorowania interesów wschodnich Austro-Węgier, tak z drugiej strony niewątpliwie nie pozostał tu bez wpływu ten pewien lekki zwrot, jaki w wewnętrznej polityce niemieckiej dokonywa się od lat dwóch. — Pomimo wszelkich, niezaprzeczonych zresztą różnic w wewnętrznych stosunkach obu państw, zawsze łatwiej nowemu niż dawnemu kursowi w Niemczech zrozumieć ten kurs, który w Austryi zainaugurował i prowadził najmłodszy z kawalerów Czarnego Orła.

Wszystkie te okoliczności złożyły się razem na tę zmianę świateł i cieni, jaką widzimy w obecnym pobycie cesarza Wilhelma w Wiedniu. I dlatego musimy tę zmianę uważać za bezwarunkową dodatnią. Niech więc zjednoczona lewica niemiecka, która chętniej od nas ogląda się na to, co się dzieje w cesarstwie niemieckiem, nie wysnuwa z tej zmiany jakichś zbyt dla siebie korzystnych prognostyków na wewnątrz, niech jej to zwłaszcza nie powstrzyma od zdobywania sobie w walce życia tej niewątpliwej prawdy, że chcąc zmian w wewnętrznej polityce Austryi, musi ona zacząć od siebie!

Od osoby, za kordonem zamieszkałej, otrzymujemy kilka szczegółów o włościanach galicyjskich, którzy do Rosyi wyemigrowali.

Ruch emigracyjny chłopów galicyjskich do naszych prowincyj nie od dziś się datuje. Rok rocznie przybywa tu wiele włościan, mianowicie mężczyzn w sile wieku, szukających zarobku, którzy jednak najczęściej na zimę wracali do Galicyi, czasami pozostawali dłużej, niekiedy nawet żenili się i osiedlali na zawsze. Kobiet nie przyprowadzali nigdy z sobą. Obecnie jednak ruch ten ujawnił się w szerszych rozmiarach. Szły całe rodziny z dziećmi, często niemowlętami, w gromadach po kilkadziesiąt osób, a szły na oślep, bez wytkniętego celu, byle tylko przejść granicę i dostać się do „obiecanej ziemi,“ gdzie ich miały oczekiwać dostatek i bogactwo. Do wsi, w której mieszkam, a która leży trochę dalej od granicy, przyprowadzono pod eskortą *uriadnika* (urzędnik policyjny) czterdziestu kilku emigrantów, mężczyzn, kobiet i dzieci i rozlokowano ich u włościan miejscowych, którzy są obowiązani dostarczać im na razie utrzymania, za co dostają po 3 kopiejki od głowy. Chłopi tutejsi wcale nie są zadowoleni z tego napływu obcej ludności, gdyż z powodu niezwykłej suszy mieli w tym roku bardzo liche urodzaje. To też obchodzą się z przybyszami bardzo niegościnnie i byliby ich dawno z chat powyrzucali, gdyby nie groza poleceń prystawa i samego sprawnika, których wykonania dogląda bardzo sumiennie wójt.

Chłopi galicyjscy są tem zdziwieni, gdyż byli przekonani, że wszędzie będą przyjmowani z otwartemi rękami. Przychodzą oni także do dworu, szukając roboty, której o tej porze dostać nie mogą. Zabrałem jednak z nimi bliższą znajomość, tak że teraz, po przełamaniu początkowej nieufności do „pana,“ wywnętrzają się, niepytani, z swych nadziei i zawodów. Przy tej sposobności porobiłem spostrzeżenia, które dla mnie, znającego stosunki galicyjskie tylko z opisów i paru przelotnych wycieczek, są zdumiewające. Przedewszystkiem włościanie, których tu sobie wyobrażamy, jako poniekąd umysłowo rozwiniętych, są przeciwnie bardzo ograniczeni. Nie mają oni dostatecznego pojęcia o różnicy pomiędzy prawosławiem a unią, a ztąd też urzędnikowi i popowi nietrudno przychodzi skłonić ich do porzucenia unii. Z chłopów galicyjskich, którzy przebywają w miejscu mego zamieszkania, dwaj tylko nie chcieli z początku chodzić do cerkwi; byli oni jednak, o ile mógłem zmiarkować z ich opowiadania, łacińskiego obrządku; ale i ci po kilku dniach, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że kościół katolicki jest odległy o kilka wiorst, poszli na prawosławne nabożeństwo, a gdy ich zlekka o to upominałem, odpowiedzieli mi stereotypowem „Bóg jeden wszędzie.“ Do innych wsi przybyło więcej katolików, wszyscy jednak mówią po rusku między sobą, choć i po polsku potrafią się rozmówić.

Co do przyczyn, które ich skłoniły do opuszczenia kraju rodzinnego, trudno od nich dowiedzieć się coś pozytywnego. Z opowiadań ich widać, że robiono im nęcące przyrzeczenia. Naturalnie trudno tu powtarzać nazwiska i wymieniać osoby z opowiadań ludzi bardzo zbałamuconych i rozżalonych, których prawdomówstwa ani ocenić, ani skontrolować nie można, jednakże musi być pewna część prawdy w tych twierdzeniach o zupełnie określonych obietnicach, jakie im czyniono przez usta ludzi, którym ufać musieli. Tesame usta stworzyły w pojęciach ludu obraz rządu, pod którego opiekę udać się mieli, malowany samemi jasnemi barwami; zwłaszcza stosunek rządu tutejszego do włościan wyobrażają sobie emigranci, jako poprostu rodzinny.

Jest to więc lud niesumiennie zbałamucony, a przejście od wielkich nadziei do czarnej rozpaczy było tem szybsze, że rozczarowanie nie kazało na siebie długo czekać. Obiecano im ziemię, budynki i narzędzia rolnicze; oczywiście nie dostaną nic, a jeżeli rząd tutejszy zdecyduje się za trzymać ten ciężar, co jeszcze nie jest pewne, to z pewnością użyje włościan galicyjskich za pierwszy, przeznaczony zwykle na zniszczenie, podkład kolonizacyjny w środkowej Azyi. Nie pozostawią ich tutaj, najpierw dlatego, ponieważ nie mogą im tu dać ziemi, którą trzebaby chyba za drogie pieniądze kupić, a potem dlatego, ponieważ pomimo wszystkiego, nie ufają im jeszcze. Zresztą władze miejscowe nie rozstrzygają tak delikatnej kwestyi; cała sprawa oparła się aż o Petersburg, a ztamtąd nie nadeszła jeszcze żadna instrukcya. Zdaje się tylko, że na pograniczu będzie urządzonych kilka scen gromadnego nawrócenia, które mają miejscowym włościanom, dotkniętym „jadem prawosławnego indyferentyzmu,“ okazać wielkość i znaczenie prawosławia.

Przegląd polityczny.

Prace delegacyj wspólnych postępować będą teraz szybciej. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbędzie dziś posiedzenie, na którem załatwić ma preliminarz wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej, oraz kredyt okupacyjny. W poniedziałek odbędzie się już pełne posiedzenie delegacyi, a na porządku dziennym stanie budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Dyskusya przybierze prawdopodobnie szersze rozmiary, gdyż Młodoczesi wezmą w niej udział i wywołają odpowiedzi ze strony innych partyj. Komisye delegacyi węgierskiej obradują bez przerwy. W piątek odbędzie się posiedzenie komisyi dla spraw zagranicznych. Spodziewać się można, iż już z końcem przyszłego tygodnia zakończy się sesya delegacyj.

Wydział krajowy w Pradze postanowił wystosować do Wydziałów krajowych wszystkich królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa pismo, wzywające je do poczynienia wspólnych kroków u rządu, aby okres sesyj Rady państwa i Sejmów krajowych ujęty był w stałe normy, którychby się na przyszłość ściśle trzymano.

Niemieckie dzienniki liberalne przepełnione są radością z powodu ustąpienia barona Winklera z posady krajowego prezydenta Krainy, i wyrażają nadzieję, że rządy tej prowincyi będą obecnie prowadzone w duchu, jeżeli nie germanizacyjnym, to przynajmniej antysłowiańskim. Baron Winkler był już oddawna *bête noire* liberalnej lewicy, która w nim widziała osobistego wroga i nie mogła mu przebaczyć, że złamał jej przewagę w Sejmie kraińskim i w stolicy tego kraju. Aby pojąć całą bezzasadność i niesprawiedliwość tej zaciekłości, trzeba sobie uprzytomnić, że Kraina, z wyjątkiem kilkunastu gmin w okolicach Koców (Gottschee), jest zamieszkana przez Słoweńców, których gabinety tak zwane wiernokonstytucyjne i liberalni Niemcy nie chcieli uznać za zdolnych do narodowego rozwoju. To też system germanizacyjny święcił w Krainie prawdziwe orgie, i nie dość, że język niemiecki panował w szkole i urzędzie bez podziału, umiejętna geografia wyborcza i nacisk administracyjny sprawiły, że w czysto słoweńskiej prowincyi, większość Sejmu i Rady miejskiej stołecznego miasta były niemieckie. Stan ten nie mógł potrwać długo, bo Słoweńcy musieli ostatecznie odzyskać w instytucyach autonomicznych przynależne im stanowisko, a wielką zasługą hr. Taaffego jest, że uznał niewłaściwość tłumienia narodowego ruchu za pomocą aparatu administracyjnego, i postawił na czele miejscowego zarządu człowieka, który potrafił być dobrym i sprawiedliwym urzędnikiem dla całej ludności prowincyi powierzonej jego pieczy, bez względu na narodowość.

Baron Winkler z własnej inicyatywy niczem nie popierał słoweńskich aspiracyj, a tylko powściągnął zapał germanizacyjny swoich podwładnych i pozostawił mieszkańcom Krainy zupełną swobodę podczas wyborów. Język niemiecki zatrzymał za jego rządów swoje panujące stanowisko w administracyi i sądownictwie, usunięto go tylko wskutek licznych uchwał sejmowych i za zezwoleniem centralnych władz, ze szkół ludowych; co się zaś tyczy szkół średnich, to dotychczas w jednem zaledwie i to nie zupełnem gimnazyum, język słoweński jest wykładowym. Prawda, że Niemcy stracili większość w Sejmie i zostali wyparci z reprezentacyi gminnej w Lublanie; nie było to jednak „winą“ bar. Winklera, ale ich własnej słabości i rozwiniętego poczucia narodowego pomiędzy ludem słoweńskim. Gdy obecnie lud ten poznał moc swoją, żaden rząd i żaden prezydent krajowy, choćby wyszedł z łona liberalnej lewicy, nie potrafią przywrócić Niemcom dawnej ich nienaturalnej i niesprawiedliwej przewagi. A przecież pisma liberalne napadają na bar. Winklera, jako na wroga Niemców i podnoszą przeciwko niemu rozliczne ogólnikowe zarzuty, które nie mają żadnej faktycznej podstawy. Jeden to dowód więcej usposobienia, panującego w tak zwanym liberalnym obozie, i wskazówka co do polityki, jakiejby się trzymali przywódzcy tego stronnictwa, gdyby kiedykolwiek, na nieszczęście Austryi, do steru władzy powrócili. Jeżeli zaś prasa niemiecka uważa ustąpienie bar. Winklera za nowy tryumf niemieckiego liberalizmu i nowy etap jakiegoś zwrotu polityki hr. Taaffego, to zapatrywanie takie jest tylko objawem rozmyślnego złudzenia, albo pobożnem życzeniem, do którego spełnienia jeszcze bardzo daleko.

Dzienniki rosyjskie ciągle jeszcze łudzą się co do zjazdu cara z cesarzem austryackim i przybierają nawet z tego powodu, przy omawianiu stosunków austryackich, ton, jeżeli nie przychylny, to w każdym razie umiarkowany. *Birżewaja gazeta*, którą posądzają o bliskie stosunki z ministerstwem skarbu, podnosi wysokie znaczenie takiego zjazdu, któryby dowodził, że w polityce austryackiej nastąpił zupełny zwrot. „Rząd austryacki — pisze wzmiankowany dziennik — nie chce skła-

---

W krainie Araukanów.

(Ciąg dalszy).

W 24 godzin po wyjeździe z Wiktoryi stajemy w Santiago. Miasto duże, zamknięte wśród gór, nie odznacza się pięknością; długie i wąskie ulice, pocięte w szachownicę, niskie, parterowe domki, o płaskich dachach, ubogie wystawy sklepowe, gdzieniegdzie tylko jakiś większy budynek, gmach publiczny lub klasztor. Na wspomnienie zasługują: gmach parlamentu, ładna skała Sta Lucia na przedmieściu, mieszcząca i ogródek i teatrzyk na szczycie; uniwersytet obszerny i dobrze uposażony, lecz niewielu liczący słuchaczy; muzeum i ogród botaniczny, pozostający pod dyrekcyą sędziwego profesora Philippi.

Handel mało ożywiony, centrem jego jest Valparaiso, tutaj zaś jest wyłącznie stolica administracyjna. Na ulicach znać jeszcze ślady niedawnego krwawego dramatu Balmacedy: mnóstwo domów opuszczonych, z powybijanemi oknami i drzwiami, to domy balmacedystów, oddane przez rząd obecny na rabunek czerni ulicznej. Morderstwa polityczne są wciąż jeszcze na porządku dziennym, a włosy stają na głowie, czytając opisy okrucieństw, popełnianych przez obie strony wojujące podczas rewolucyi zeszłorocznej. Dość wspomnieć n. p., że po zatopieniu torpedą pancernika rewolucyjnego „Blanco Encalada“ strzelano jeszcze z rewolwerów do tonących na powierzchni morza rozbitków, a rozstrzeliwania gromadne jeńców wojennych były na porządku dziennym.

Życiem ulicznem Santiago podobne bardzo do Buenos-Ayres; taż sama obfitość jeźdzców i nawet listonosze i zamiatacze ulic konno pełnią swą służbę, a przekupnie najprzeróżniejszych towarów czynią toż samo. Zabawny widok przedstawia taki konik drobny, kucyk niemal, obładowany górą koszów, mat, lucerny i t. d., z pod których widać mu tylko głowę i część nóg, a na szczycie tej góry, wygodnie jak w fotelu rozsiadł się właściciel, zachwalający głośno swój towar. Ubiór zarówno mężczyzn jak kobiet znacznie odmienny od argentyńskiego, a stroje europejskie mniej rozpowszechnione. Chilijczyk, nawet najbardziej elegancki, wychodzi na ulicę w *poncho*, nieużywanem wcale w stolicy Argentyny; *poncho* to każe krajowa moda nosić nadzwyczaj krótkie, jak rodzaj mantyli, zaledwie spadającej do pasa, barw ciemnych najczęściej, ozdobione z przodu i z tyłu kokardą w kształcie krawaty; w wielkiem użyciu są dalej kapelusze panama, oraz wielkie słomkowe w czerwone pasy i kraty; rzadko się widzi buty z cholewami, natomiast wszyscy używają do jazdy konnej kamaszy, t. zw. *polainas*, oraz olbrzymich ostróg. Kobiety ze wszystkich warstw towarzyskich owijają się szczelnie w czarną „mantę,“ sięgającą zwykle do kolan, co im nadaje pozór zakonnic, jakkolwiek do świętości nie mają pretensyi; kobiet tu olbrzymia większość, w wielu miastach wypada ich 12 na jednego mężczyznę.

Miasto Santiago jest ściśle u nas związane z pamięcią ś. p. Ignacego Domeyki, który był od wielu lat najpopularniejszą w Chili osobistością, a popiersie jego napotkałem tutaj w wielu domach prywatnych. Domeyko nietylko stworzył i rozwinął przemysł górniczy, będący dzisiaj najważniejszem źródłem dochodów państwowych (Chile pobiera 48 milionów pezos rocznego dochodu celnego od wywozu produktów kopalnianych), lecz zaglądał wszędzie i nie było gałęzi bogactwa krajowego i administracyi, szkolnictwa i t. d., gdzieby jego wpływu i ręki nie pozostały ślady. Domek Domeyków na calle Cueto wygląda od ulicy jak niski, szary mur klasztorny, o gęsto okratowanych oknach. Zabudowany w obszerny kwadrat, mieści w środku ogród, którego każde drzewo wielki uczony własnoręcznie sadził; wielkie mirty, figowce, eukaliptusy, cieniste aleje i altany winem oplecione, wszystko pozostało tutaj jak było za jego życia, dom bowiem zamieszkuje obecnie jego syn i następca na katedrze uniwersyteckiej, prof. Kazimierz Domeyko. W domu pełno również pamiątek polskich; pomiędzy innemi widziałem popiersie jenerała Chłopickiego i poduszkę haftowaną z herbami polskiemi. Najcenniejsze okazy najbogatszego w Chile zbioru minerałów p. Ignacego znajdują się obecnie w muzeum Akademii krakowskiej i Uniwersytetu warszawskiego.

Miło to wielce wypocząć w Santiago po trudach podróży, ludzie tu uprzejmi, lecz czas leci, wysoki mur Kordylierów groźnie bielić się zaczyna, a doświadczeni znawcy pogody ostrzegają, że lada dzień pierwsza większa śnieżyca komunikacyę z Argentyną przerwie, bo pora spóźniona, a zima na wysokości 4.000 metrów nawet w tych szerokościach nie żartuje.

Pożegnawszy więc nowych przyjaciół, opuściłem Santiago dnia 28 kwietnia. Pociąg kuryerski unosi nas szybko na północ. Dolina, w której leży stolica, zwęża się stopniowo, ścieśnięta ścianą kamienną ze stron obu, przechodząc wreszcie w skalisty, wąski parów, którego dnem wije się kolej. Znikły ogrody i winnice, wille i *ranchos*, a wśród nagich urwisk skalnych jedynemi przedstawicielami roślinności są wielkie kaktusy, nakształt świeczników, z pośród głazów ramiona zielone wznoszące ku niebu, jakby błagać się zdawały o kropelkę tak rzadkiego tutaj deszczu.

Przeleciawszy kilka tuneli, wydostajemy się na świat jaśniejszy: u stóp naszych obszerna, zielona kotlina, górami zewsząd okolona, w głębi szumi górski potok po olbrzymich głazach granitu, bieleją domki i wille, otoczone ogrodami i alejami topolowemi. Stada bydła i koni ożywiają krajobraz. Na zakręcie drogi, wypadłszy z ostatniego tunelu, spostrzegamy nagle na prawo spore i ładne miasteczko Llay-llay, gdzie rozdzielają się drogi: kuryer pędzi na zachód do Valparaiso, my zaś specyalnym pociągiem odjechać mamy na wschód do podnóża Kordylierów.

Restauracya francuska, kelnerzy we frakach, podróżni po europejsku wyglądający, przeważnie Anglicy i Włosi, porządne zabudowania stacyjne, oraz brak wszelkich akcesoryów egzotycznych, czynią wrażenie stacyi w górach Szwajcaryi lub Tyrolu, odwiedzanej przez turystów.

Gwizdnęła lokomotywa, rozległ się dzwonek i lecimy dalej, mijając ładne wille, wioski i pojedyncze futory, pola uprawne i winnice, w dolinie rzeczki rozsiane. Pierwsza stacya, San Felipe de los Andes, spore miasto, posiadające dobre bruki i tramwaje nawet, leży już w kotlinie, u podnóża głównego pasma Andów, które się przebywa nieco dalej ku południowi. Po kwadransie jazdy stajemy u kresu kolei w Santa Rosa de los Andes. Opanowuje nas w jednej chwili wrzaskliwa gromada doróżkarzy, mulników, komisyonerów hotelowych — zupełnie jak w Europie. Wybieram francuski hotel „de Colon“, jak się okazało, najporządniejszy ze wszystkich. Miasteczko nie wielkie, lecz czyste, porządnie zabudowane i brukowane, okolone malowniczemi górami, liczyć może około 10.000 mieszkańców, posiada ładny skwer w środku, na którym grywa w dni świąteczne muzyka wojskowa; kilka wygodnych hoteli, ajencye przewozowe do Mendozy, wekslarnia, mulnicy, doróżki, powozy i konie do wynajęcia — jednem słowem, Santa Rosa żyje, jak mieściny szwajcarskie, prawie wyłącznie z przejezdnych, a z chwilą ukończenia kolei transandyjskiej, co prawda, jeszcze daleką, znacznie podupaść będzie musiało. Pomiędzy mieszkańcami mnóstwo Francuzów i Szwajcarów.

Wiadomości z Kordylierów są dość niepokojące. Mulnicy, świeżo z Uspallato przybyli, opowiadają o silnej śnieżycy, jaka ich wczoraj na szczycie przełęczy zaskoczyła, wskutek czego żądają za wynajęcie mułów podwójnej taryfy. Po długim targu, zamiast zwykłej ceny 15 pezos, zgodziłem cztery dobre muły z przewodnikiem po 23 pezos od sztuki. Mulnicy z bagażami mają wyruszyć zaraz w dalszą drogę, podróżni jutro zrana pociągiem roboczym do końca szyn.

W całem miasteczku ruch panuje wielki: ze wszystkich hoteli i zajazdów przygotowują karawany ładowne z bagażami. Zręczność *arrieros* tutejszych jest nadzwyczajną: olbrzymie kufry, których poganiacz gdzieindziej za nic w świecie nie przyjąłby, pakują z największą łatwością na malutkie siodła juczne, a co ważniejsza, nie widziałem mułów, tak niemiłosiernie pokaleczonych siodłami, jak w Argentynie.

Dr Józef Siemiradzki.

(Dokończenie nastąpi).

dać dalszych ofiar na ołtarzu niemieckiego militaryzmu, gdyż doszedł do przekonania, że dalsze popieranie Stambułowa może zgotować Austryi niemiłe niespodzianki; z tego powodu chce on złagodzić stosunek z Rosyą i robi w tym celu pierwszy krok.“ *Nowoje Wremia*, które czerpie swoje wiadomości o Austryi z *Narodnich listów* i *Halickiej Rusi*, utrzymuje, że cesarz Wilhelm II tylko w tym celu do Wiednia przyjechał, aby przekonać cesarza austryackiego o konieczności nowych zbrojeń, i że ta wizyta nie jest wcale na rękę rządowi austryackiemu. Trudno nie zauważyć, że głosy te są wyrazem życzeń wielkiej części inteligentniejszych Rosyan, którzy radziby chętnie uzyskać, jeżeli nie przyjaźń, to przynajmniej neutralność Austryi dla tem łatwiejszego rozprawienia się z Niemcami.

Z Londynu donoszą: Według petersburskiej depeszy *Daily Telegraph*, zamierza rosyjski urząd spraw zagranicznych poczynić Turcyi energiczne przedstawienia z powodu obecności i działalności jenerała Brialmont w Konstantynopolu — *Times* donosi z Paryża, iż nadeszły tam raporta z Petersburga, według których najświeższa nota rosyjska do Porty charakteryzuje nowe stanowisko w oryentalnej polityce Rosyi. Rosya sądzi, iż nadeszła pomyślna chwila do uczynienia próbnych kroków, w celu uzyskania zmian traktatu berlińskiego i liczy przy tem na współudział Francyi. — *Standard* dowiaduje się, iż wskutek najświeższej noty rosyjskiej dwa wielkie mocarstwa czuły się spowodowane doradzić księciu bułgarskiemu odstąpienie na razie od zamierzonej wizyty u sułtana, aby nie dawać Rosyi żadnego powodu do zażaleń. Książę zamierza rzeczywiście odroczyć wizytę.

Południowo-amerykańskie republiki przypominają się Europie peryodycznemi rewolucyami, które świadczą o ich zupełnej dezorganizacyi. Najlepszym tego dowodem jest ostatni przewrot w Wenezueli. Wypędzony prezydent tego kraju, Palacio, którego władza kończyła się, powziął nieszczęśliwą myśl przeprowadzenia rewizyi konstytucyi w tym duchu, aby mógł być ponownie powołany na najwyższą godność Rzeczypospolitej. Gdy jednak zgromadzenie prawodawcze oparło się temu zamiarowi, urządził zwykły w tamtych stronach zamach stanu, rozpędzając deputowanych, lub osadzając ich w więzieniach miasta Caracas. Ten krok wywołał rewolucyę, na której czele stanął jenerał Crespo, człowiek młody, ambitny, z pochodzenia metys, zatem posiadający licznych stronników w najniższych warstwach ludności wenezuelskiej. Crespo stanął na czele armii, naprędce sformowanej, i prowadził tak szczęśliwie kampanię, że po upływie trzech miesięcy Palacio był zmuszony złożyć prezydenturę i uciekać z kraju. Według konstytucyi, jego legalnym następcą był wiceprezydent Rzeczypospolitej, Dr Villegas, który tu natychmiast objął ster władzy. Crespo jednak był zdania, że on sam powinien objąć rządy, jako zwycięzca i tryumfator, i prowadził dalej wojnę, tym razem już nie w obronie konstytucyi, ale przeciwko niej. Villegas zebrał z wielkim trudem zgromadzenie prawodawcze, które miało wybrać prezydenta; pokazało się jednak, że kandydatami do tej godności są wszyscy deputowani, tak że kilkakrotne głosowania nie doprowadziły do żadnego wyniku. Nie trzeba dodawać, że wśród tych zamieszek finanse Rzeczypospolitej, jej handel, a nawet rolnictwo srogo ucierpiały. Wreszcie, po rozlicznych przejściach, jenerał Crespo zdobył szturmem stolicę kraju Caracas, a Dr Villegas i jego przyjaciele schronili się na Martynikę, pod opiekę władz francuskich. Na jakiś czas zatem zapanuje spokój w Wenezueli, o której znowu świat zapomni aż do najbliższej rewolucyi.

Korespondencya „Czasu.“

Wiedeń 12 października.

(?) „Cesarz niemiecki dziś podczas *cercle* wręczył prezesowi gabinetu hr. Taaffemu insygnia orderu czarnego orła.“ Tak donosi dziś *Wiener Ztg* i cała prasa tutejsza. Na pozór trudno sobie wyobrazić rzeczy prostszej i mniej nadającej się do komentarzy, jak fakt, że prezes gabinetu otrzymał najwyższy order od sprzymierzonego monarchy. Jednak okoliczność, że go otrzymał dopiero teraz i właśnie teraz, obudza interes nadzwyczajny. Hr. Taaffe przecież jest prezesem gabinetu od r. 1879, był nim przed zawarciem sojuszu austryacko-niemieckiego, a cesarz Wilhelm II nie po raz pierwszy wczoraj zawitał do Wiednia. Musiały więc zachodzić jakieś specyalne nieporozumienia, które sprawiły, że hr. Taaffe przez tyle lat nie otrzymał orderu orła czarnego, ale też nieporozumienia te widocznie ustały, skoro go otrzymał teraz.

Kiedy d. 3 października 1888 r. młody cesarz Wilhelm II po raz pierwszy po swem wstąpieniu na tron przybył do Wiednia, hojnie ministrów i wysokich dostojników obdarzył orderami. Jeden hr. Taaffe nie otrzymał żadnego. To pominięcie wywołało wtedy bardzo silne wrażenie i najrozmaitsze domysły. Po części tłómaczono je sobie po prostu wpływem nieodstępującego naówczas od cesarza hr. Herberta Bismarcka. Z Wiednia wyjechał cesarz do Rzymu, a i tam towarzysz jego naruszył prawidła etykiety; gdy bowiem Papież zaczął sam na sam rozmawiać z cesarzem, nagle wszedł hr. Bismarck i uniemożebnił dalszą poufną rozmowę. Zapewniano wtedy, że ks. Bismarck bardzo był niezadowolony z tych wybryków swego syna i że zwłaszcza w Wiedniu wyraźnie wypowiedział swe ubolewanie.

Jednakże od października r. 1888 cesarz niemiecki miał aż nadto sposobności, aby odznaczyć hr. Taaffego. Skoro tego nie uczynił, trzeba było przypuszczać, że dawniejsze pominięcie hr. Taaffego nie było improwizacyą, lecz obmyślanym krokiem politycznym. Rzeczywistych powodów takiego kroku trudno było dociec. Niepodobna przecież było hr. Taaffego uważać za przeciwnika sojuszu niemiecko-austryackiego. Sojusz ten za rządów hr. Taaffego, jak powszechnie uznają, nietylko nie osłabł, lecz stawał się coraz ściślejszym. Hr. Taaffe osobiście raz po raz uroczyście w parlamencie przyznawał się do sojuszu. Z góry zresztą wobec męża stanu, będącego osobistym przyjacielem i powiernikiem cesarza Franciszka Józefa, niemożliwym był domysł, aby potępiał kombinacyę międzynarodową, pozostającą pod wyraźną opieką tegoż cesarza. A nadto jest rzeczą powszechnie wiadomą, że pomiędzy hr. Taaffem a hr. Kalnokym zachodzi od samego początku stosunek zupełnej zgody w poglądach politycznych i osobistej przyjaźni. Trudno zatem przypuszczać, aby dwór berliński w roku 1888 był uważał hr. Taaffego za przeciwnika sojuszu i aby z tego powodu cesarz Wilhelm II był się wtedy dopuścił owej wyraźnej demonstracyi, która wywołała tak powszechne zdziwienie.

W kołach lewicy optymiści tłumaczyli ją sobie względami na wewnętrzną politykę austryacką. Hr. Taaffe nibyto „uciskał“ Niemców, rządził „przeciwko nim“ i t. d. — to miało rzekomo oburzać niemiecko narodowe uczucia cesarza Wilhelma. Pominąwszy jednak fakt, że tak wyraźna interwencya w wewnętrzne sprawy sprzymierzonego mocarstwa sprzeciwiałaby się wszelkim prawidłom zdrowej polityki międzynarodowej, trzeba sobie przypomnieć, że właśnie ks. Bismarck w sejmie niemieckim raz po raz o austryackiej lewicy wyrażał się sposób dosadniejszy, niż sam hrabia Taaffe lub którykolwiek inny minister austryacki. Ks. Bismarck w r. 1882 porównał stronnictwo p. Herbsta z kwiatem „Herbstzeitlose,“ który kwitnie nie w porę; tak samo, oświadczył kanclerz, że stronnictwo p. Herbsta występowało zwykle z akcyami niewczesnemi, n. p. opierało się okupacyi Bośni, walczyło przeciwko przedłużeniu ustawy wojskowej na 10 lat i t. d., i tym sposobem zmusiło cesarza Franciszka Józefa do szukania poparcia dla koniecznych projektów rządowych u innych stronnictw. Ta mowa ks. Bismarcka, która naturalnie w kołach niemieckiej lewicy wywołała bardzo przykre uczucia, stała się następnie przewodnim motywem całej półurzędowej prasy berlińskiej. Nawet ówczesny pruski filozof państwowy Hartmann występował w *Gegenwart* z artykułami, któremi dowodził, że „degermanizacya“ Austryi jest nieuniknioną ewolucyą dziejową i t. d. Po tem wszystkiem trudno było przypuszczać, że cesarz Wilhelm, jeszcze za rządów ks. Bismarcka, nagle w tak demonstracyjny sposób chciał potępić system wewnętrznej polityki hr. Taaffego.

A potem — system ten nie uległ w ostatnich latach żadnej zasadniczej zmianie. Hr. Taaffe od r. 1879 nie „uciskał“ Niemców, jak udawała „fakcyjna“ opozycya, a teraz nie zamyśla wcale powrócić do germanizatorskiego systemu dawniejszych czasów i rządów, jak insynuuje opozycya młodoczeska. Przeto ani odmówieniu orła czarnego w r. 1888, ani nadaniu go wczoraj nie będzie można przypisywać żadnych motywów, zaczerpniętych z dziedziny wewnętrznej polityki austryackiej.

Jeśli zresztą nie wiemy, czy demonstracya 1888 r. była improwizacyą, czy obmyślanym krokiem, to wczorajsza *amende honorable* widocznie improwizacyą nie była. Gdy bowiem w czasie przedostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu, hr. Taaffe nie zjawił się ani na dworcu, ani w Schoenbrunn, bo nie chciał się swą nibyto niemiłą osobistością narzucać dostojnemu gościowi, to wczoraj z hr. Kalnokym i wielkimi dostojnikami dworu oczekiwał cesarza w Schoenbrunn. Prezes gabinetu otrzymał więc niewątpliwie zapewnienie, że się cesarz niemiecki bardzo ucieszy jego obecnością, a potem już czarny orzeł był naturalnym owocem sytuacyi.

Wręczenie orderu było wprost demonstracyjne i wywarło głębokie wrażenie na obecnych. Według *Fremdenblattu* cesarz Wilhelm rozmawiał z szczególniejszą serdecznością dłuższy czas z hr. Taaffem, następnie udał się do swego apartamentu, przyniósł sam szkatułkę z insygniami wysokiego orderu i w obecności Cesarza austryackiego i zgromadzonych dostojników, osobiście wręczył order prezydentowi gabinetu.

Sądzimy, że to ostentacyjne odznaczenie hr. Taaffego dowodzi, iż cesarz Wilhelm pragnie szczerze usuwać wszelkie nieporozumienia, choćby tylko osobiste i ile możności ścieśniać węzły łączące dwa cesarstwa sprzymierzone. Dowodzi także, iż hr. Taaffe w 14-tym roku swych rządów jest czynnikiem, z którym wszyscy liczyć się muszą. Wyścigi i doniosłe mowy, wygłoszone na różnych ucztach oficerskich, zjazd cesarzy, odznaczenie hr. Taaffego i wczorajsza mowa kanclerza Capriviego, są to same oznaki niepospolitej wewnętrznej siły kombinacyi, utworzonej w r. 1879.

Z prowincyj zabranych

otrzymujemy następujący list:

(A.. ski) Dawne województwa: kijowskie, bracławskie, podolskie i wołyńskie, dziś część tak nazwanego przez Rosyę południowo-zachodniego kraju, rozdzielone na trzy gubernie: kijowską, wołyńską i podolską, bezwarunkowo mogłyby być zaliczone do krajów najbardziej uposażonych od natury; słusznie ten kraj dawniej zwany był mlekiem i miodem płynący. Lecz o ile przyroda hojnie go obdarzyła, o tyle oddawna ludzie dawali mu się we znaki i ciągłe stawiali przeszkody nieprzeparte i niedozwalające mieszkańcom tamecznym spokojnie korzystać z darów przyrody. Dawniej najazdy Tatarów, Turków, hajdamaków, zamiast potem, krwią oblewały urodzajne niwy i nie dozwalały rozwinąć się, ani należytej uprawie, ani gospodarstwu, a tem mniej społecznemu życiu. Blisko sto lat, jak kraj ten przeszedł pod rządy Rosyi; okoliczności się zmieniły, o najazdach tatarskich zdawało się, że może kraj zapomnieć.

Kto jednak temu lat trzydzieści widział ten kraj, a nie widziawszy przez cały ten czas, dziśby się jemu przypatrzył, myślałby, że znowu wróciły czasy tatarskich najazdów. Domy i pałace, dawniej schludne i wesołe, dziś po większej części zniszczone i posępne. Kościoły albo w ruinie i tylko ślady gołych murów, świadczą o dawnej ich świetności, albo też puste, zamknięte, lub też żołdactwu służą za schronienie. Większa część majątków znajduje się w zupełnym upadku i rozprzężeniu.

Cóż stało się powodem tej zmiany, czy wojna, czy głód i mór? Ani jedno, ani drugie, ale to, co może, jak się pokazuje, swem zgubnem działaniem przewyższa te czynniki zniszczenia, t. j. fałszywa idea.

W tych prowincyach przed rozbiorem cała ziemia była w ręku szlachty, po części polskiej, po części rusińskiej, spolszczałej. Własność ziemska była większych rozmiarów, t. j. majątki były po większej części „pańskie“. Po zaborze Katarzyna, chcąc kraj ten russyfikować, zrobiwszy pierwsze konfiskaty i zabrawszy sporo majątków, obdarowała niemi swoich urzędników i zasłużonych wojskowych, i tym sposobem jakby pierwsze posłała forpoczty. Były one dość liczne, z nich jednak zaledwie parę znaczniejszych majątków i to okrojonych, do dziś przetrwało w ręku obdarowanych rodzin. Nietylko majątki poprzepadały, ale wnet i ludzie i rodziny gdzieś prawie wszystkie wyginęły, czy napowrót w głąb Rosyi się przeniosły. Następnie po Katarzynie, a osobliwie za czasów Mikołaja, system ten silniej się rozwinął. Konfiskaty były gwałtowniejsze, pomimo to skutki okazały się żadne; obdarowani tracili majątki i musieli wkrótce sprzedawać je miejscowym, a sami albo nigdy w tym kraju nie mieszkali, albo też wynosili się czemprędzej w rodzinne swe strony. Po ostatnich nieszczęsnych wypadkach w roku 1863, rząd rosyjski jeszcze bardziej rozwinął ów system zniszczenia, a uważając i konfiskaty za niewystarczające, wymyślił przymusową sprzedaż majątków z terminem dwuletnim. Wybierano ludzi najmajętniejszych, takich mianowicie, którzyby najpewniej przechowali własność tej ziemi; wyzuto ich siłą z własności, którą oddać musieli nowonabywcom Rosyanom za mniej, niż za dziesiątą część szacunku. A że w r. 1864 w grudniu wyszedł ukaz, zabraniający Polakom kupować ziemie w całym tym kraju, przeto tym sposobem wszystkie majątki, podlegające sprzedaży, musiały i muszą przejść w ręce kolonizatorów rosyjskich. Element napływowy rosyjski wzmagał się; między kupującymi znalazły się i najpierwsze nazwiska rosyjskie; zamieszkali oni w nabytych posiadłościach i rzeczywiście starali się, by „obrusiet kraj“, t. j. żeby nadać krajowi cechę czysto-rosyjską. Lecz pierwszy zapęd nowonabywców osłabł, choć pomimo to apetyt do taniego kupna wzrastał. Zatamowane przechodzenie naturalne majątków z rąk do rąk wskutek niedostatecznej ilości kupujących, przy odjęciu prawa nabywania ziemi katolikom, wywiązało nowe jakieś stosunki i ztąd powstały tak zwane przez rząd rosyjski *obchody zakona*, czyli dyssymulacyjne nabycia za pomocą długoterminowych dzierżaw i ubezpieczeń zastawem, zastępującym tam hipotekę. Właściciel dostawał pieniądze, całą wartość majątku, t. j. nie rzeczywistą, bo takowa, przy takich ograniczeniach prawa nabywania, nie była możliwą, ale taką, za jaką mniej więcej możnaby było sprzedać napływowym kupującym; dający zaś pieniądze cieszył się nadzieją, że przy zmianie politycznych warunków może mu się uda stać się właścicielem zastawionej ziemi. Działał on tu na podstawie, prawem dozwolonej; wszelkie umowy robił formalnie, t. j. urzędowo, a że niejednemu zdawało się, że tym sposobem nabył rzeczywistą własność, to dowodziło tylko, że miał przekonanie, iż system rządu się zmieni, t. j. wierzył, że i zaślepienie będzie miało kiedyś swój koniec.

Po dwudziesto-letnim spokoju, w 1884 r., wyszedł nowy ukaz cesarza Aleksandra III, nietylko zabraniający nadal Polakom podobnych umów i długoletnich dzierżaw, ale niedozwalający im lokować i ubezpieczać kapitałów zastawem ziemi. Prócz tego fakt jedyny w prawodawstwie: ukaz ten skracał termin porobionych do czasu jego wydania umów i dawał nadto jenerał-gubernatorom prawo wytaczania procesów o skasowanie wszelkich kontraktów i umów, zawartych i porobionych formalnie na kilka i kilkanaście lat przed wydaniem tego prawa. Jednem słowem, prawodawca dał prawu wsteczną siłę. Dodać należy, że administracyjna władza skorzystała z danego jej prawa, a nawet przeszła zadanie, określone jej prawem, bo oprócz silnego nacisku ze strony ministra, na sądy, by przy stosowaniu tego prawa były powolne żądaniom jenerał-gubernatorów, w wielu wypadkach administracya pominęła drogę procesu, a działała samowolnie za pomocą sekwestracyi, t. j. brała takie majątki (i do dziś dnia je trzyma) w „opiekę rządową“, usuwając dzierżawcę i właściciela, a ta opieka trwa do czasu sprzedaży majątku.

Tym sposobem znów nastąpiła przymusowa wysprzedaż majątków, z której korzystali nieliczni, acz chciwi nowonabywcy, zachęceni jeszcze w swojej chciwości przez organa administracyi rządowej, a cała masa ziemskiej własności polskiej już przeszła i ciągle przechodzi w ręce rosyjskich nowo nabywców.

Jak dotąd, zdawać-by się mogło, że cel rządu rosyjskiego, t. j. rusyfikacya kraju, będzie osiągniętą. Pomijając sposoby te, na wskroś niesprawiedliwe, a zwłaszcza dla nas wielce bolesne, zastanówmy się tylko, jakie z nich będą skutki i co, zamiast wytkniętego celu, rząd rosyjski osiągnie.

Z pobieżnej historyi kolonizacyi rosyjskiej w tych stronach widać, że do dziśdnia kolonizatorom się nie wiodło. Możnaby przypuszczać, że przyczyna ich ruiny na tem polegała, że przychodzili do darowanego, albo też bardzo tanio kupionego majątku, najczęściej bez pieniędzy; lecz przecież zdarzyli się między nimi ludzie majętni, mający znaczne fundusze, a przyciągani chęcią zysku. Ci przynajmniej, jak się zdawało, porobią kolosalne fortuny. I tu oczekiwania zawiodły. Przeciwnie, ogromne majątki szły w ruinę i nie potrafiły się utrzymać w tem samem ręku i dwudziestu pięciu lat nawet, a pomimo że kupione za mniej, niż dziesiątą część wartości i pomimo że po wyniszczeniu lasów i wszystkiego co było do zniszczenia w majątkach, sprzedane zostały za stosunkowo dobrą cenę, obecnie sprzedającym ich właścicielom przy sprzedaży nic nie zostało, albo prawie nic. Trudno przypuścić, by ciążył na tych nowo-nabywcach jakiś fatalizm. Zdrowy rozum każe szukać innej przyczyny, a tą jest: że Rosyanie nie mogą pojąć miejscowych warunków, koniecznych do zarządu majątkiem w tych stronach; że kupując za bezcen, liczą i mają racyę liczyć, że powiększyli znacznie swój fundusz i wedle tego żyją; że wreszcie przy takim ogólnym, anormalnym stosunku, kraj cierpi ekonomicznie i że to odbija się zarówno na właścicielach dawnych, jak i nowych, a może na tych ostatnich silnej, jak na dawnych, bo ci dawni, lepiej obznajomieni z miejscowemi warunkami łatwiej i prędzej radę sobie dają; wreszcie Rosyanie, unikając przyjmowania Polaków oficyalistów, ludzi zdolnych do zarządu lub obsługi w majątku znaleść nie mogą.

Te powody sprawiają, że pokosztowawszy tej własności ziemskiej, Rosyanie w większej części, w kilka lat po kupnie, zmuszeni są ją sprzedawać, a nie znajdując kupców, po większej części sprzedają ziemię miejscowym włościanom. Kupcy na majątki są dziś rzadkością i ziemia przechodzi w ręce włościan, za pomocą włościańskiego Banku ziemskiego. Polacy, zmuszeni sprzedawać majątki, sprzedają je najczęściej także włościanom.

Nasuwa się zatem pytanie: jeśli prawie cała własność ziemska przejdzie w ręce włościan, co rząd, kraj i cywilizacya na tem zyskają? Ogólnie biorąc wielka własność przy wzroście ludności i cywilizacyi musi się rozpadać na małą i w takim razie przy rozdrobnieniu ziemia nabiera większej wartości i więcej produkuje. Tu zaś dzieje się przeciwnie, gdyż włościanom daleko jeszcze do cywilizacyi, cywilizatorami w tym kraju bezwarunkowo są tylko więksi właściciele, usunięcie ich zatem z kraju zmniejszy jego produkcyę rolną. Bo o ile postępowe, naturalne rozdrobnienie własności ziemskiej, wywołane wzrostem ludności i podnoszącą się jej cywilizacyą, powiększa produkcyę rolną krajową, o tyle takie gwałtowne przejście ziemi w ręce masy ludu nieoświeconego, zacofanego i niemającego nawet przed oczami ani przykładów, ani przywódców, cofa wstecz i cywilizacyę kraju i jego produkcyę rolną; wstrzymuje rozwój ekonomiczny i społeczny kraju, a w następstwie przyniesie straty nieobliczone tak ekonomiczne, jak i cywilizacyjne.

Straty ekonomiczne odbiją się bezwarunkowo na rządzie. Na rozdrabnianiu własności ziemskiej rząd dziś nie zyskuje, w przyszłości na pewno straci i to nietylko ekonomicznie, ale i politycznie. Mogłoby się zdawać, że przekształcając tym sposobem klasę właścicieli ziemskich na włościan, rząd będzie mógł na nich w każdym razie liczyć. Co do tego można wyrazić silne powątpiewanie. Włościanie, wychowani przez „mirowych pośredników“ i pozbawieni po większej części moralnego poczucia, gdy poczują swoją jednolitą siłę, wówczas im więcej będzie im danem, tem więcej zapragną. Że ograniczenia praw obywateli Polaków nic innego wywołać nie mogą, jak tylko przejście własności ziemskiej prawie wyłącznie w ręce włościan, tego dowodzą statystyczne dane, które stwierdzają, o ile co roku zwiększa się nabywanie ziemi przez włościan, a ziemia, raz sprzedana włościanom, już nie wraca do większej własności. Kraj niebawem stanie się czysto włościańskim, a co będzie z tych włościan, to jeszcze wielkie pytanie. Między nimi bogatsi, albo się przerodzą w tak zwanych „kułaków“, a czy pójdą powolnie drogą postępu, to czas pokaże. W pierwszym wypadku wywołaną będzie opłakana klasa ekonomicznie wyzyskiwanej przez kułaków uboższej ludności, i wyrodzi się straszny proletaryat, o jakiejkolwiek zaś oświacie chyba w tym wypadku mowy być nie może. W drugim zaś, pytanie, czy idąc drogą postępu, nie dadzą się ci włościanie obałamucić skrajnemi dążnościami, czy zdołają oprzeć się nihilistycznemu prądowi, którego sokami po dziś dzień są karmieni.

Stary zatem element większych posiadaczy ustąpił pola chwilowo rosyjskim nowonabywcom. Ci zaś wobec coraz trudniejszych ekonomicznych i miejscowych warunków sami ustępują pola nowemu elementowi zagadkowemu, nieznanemu i niesformowanemu jeszcze. Dla dojścia zatem do tego rezultatu, kończącego się wielkim znakiem zapytania, dziś rząd rosyjski rujnuje teraźniejszy stan, a może i przyszłość kraju, ponosi ofiary ekonomiczne, zmniejszając produkcyę rolną i dobrobyt tych gubernij, a nadto przyjmuje na siebie rolę niszczyciela, gdyż we wszystkich działaniach reprezentantów rządu w tych guberniach widoczną jest dążność nietylko wyparcia i wyzucia z własności Polaków, ale także staranie, by sprzedając własność, jak najmniej za nią wziąć mogli. Taka tendencya uwydatnia się najwyraźniej w działaniach Banku włościańskiego ziemskiego, który, jeśli tylko sprzedającym jest Polak, stawia za warunek dania włościanom pożyczki, żeby sprzedażna cena, umówiona i zadatkowana przez nich, była zmniejszoną do minimalnej cyfry. Bank nieraz sam cenę naznacza, stawiając to, jako warunek dania pożyczki.

Wobec tego wszystkiego zadaćby można sobie pytanie, jakie pobudki wewnętrzne kierują rządem rosyjskim? Otóż sądzę, że pobudek szukać należy przedewszystkiem w rozbudzonej w pewnych klasach rosyjskich chęci łatwego bogacenia się cudzym, a raczej naszym kosztem. Te wszystkie rozporządzenia, te ścieśnienia i ten ucisk w tym kierunku wychodzą bez wątpienia z podszeptów, z wymysłu, a może nawet z nacisku klasy ludzi, którzy mają nadzieję z tego skorzystać, by kupiwszy za bezcen majątek, wzbogacić się, nie bacząc, jakie będą skutki tych nabytków. Rzecz naturalna, że te egoistyczne zachcianki osłonione są zawsze zręcznie płaszczem narodowo-religijnego patryotyzmu, płaszczem fałszywie postawionej idei rusyfikacyi.

Być może, że kiedyś i Rosya przejrzy, lecz czy nie będzie dla tego kraju i dla niej samej zapóźno?

Sprawy krajowe.

Lwów 12 października.

(Zapomogi dla gmin na urządzenie szpitali epidemicznych).

(×) Na ostatniej sesyi sejmowej podniesioną została, jak wiadomo, przez Wydział krajowy potrzeba przyjścia z pomocą niezamożnym gminom przez udzielenie im bezzwrotnych zapomóg na zakładanie i urządzanie szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą. Komisya budżetowa przez usta sprawozdawcy swego p. Marchwickiego podniosła, że w kraju naszym istnieje wielka jeszcze ilość gmin miejskich i wiejskich niezamożnych, które nie są i nie będą w stanie pokryć z własnych funduszów potrzeb pieniężnych na zakładanie i urządzanie szpitali epidemicznych, umożliwiających jedynie w razie wybuchu cholery w pewnej miejscowości zlokalizowanie tej choroby.

Z powyższych powodów Sejm udzielił Wydziałowi krajowemu na rok 1892 kredyt w kwocie 50,000 złr. na bezzwrotne zapomogi dla gmin niezamożnych w celu umożliwienia im zakładania i urządzania szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą.

Jakkolwiek dotąd, z wyjątkiem kilku sporadycznych wypadków, omija szczęśliwie epidemia cholery nasz kraj — mimo to Wydział krajowy z powyższego kredytu na prośbę odnośnych gmin udzielił dotąd dziesięciu gminom bezzwrotne zasiłki. Zasiłki otrzymały gminy:

Świątniki pod Krakowem 200 złr., Husiatyn 300 złr., Jasło 500 złr., Pilzno 500 złr., Szczakowa 500 złr., Rudki 200 złr., Bóbrka 200 złr., Sędziszów 200 złr., Zakopane 500 złr. i Kossów 200 złr. Zasiłki udzielone zostały na urządzenie szpitali cholerycznych. Tym zaś gminom, które żądały pomocy na asanacyę, odmówiono udzielenia zasiłków.

Na wniosek komisyi budżetowej Sejm wezwał również rząd do wyznaczenia z funduszów państwowych kwoty przynajmniej 100.000 złr. na urządzenie w gminach niezamożnych szpitali cholerycznych. Na powyższą rezolucyę nie nadeszła dotąd odpowiedź.

KRONIKA.

Kraków 13 października.

— **Na pomnik Oskara Kolberga.** Celem przysporzenia funduszów na budowę pomnika odbędzie się w połowie listopada wielki koncert, którego urządzeniem zajmie się p. dyrektor Żeleński wspólnie z pp. Hockiem, Barabaszem i Gallem.

— **Koncert spacerowy „Lutni“** odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. o godz. 4 po południu w sali „Sokoła“ z udziałem chóru męskiego „Lutni“ i orkiestry 13 pułku.

— **Ślub.** Wczoraj we środę dnia 12 b. m. o godz. 7 wieczór w kościele św. Barbary pobłogosławiony został związek małżeński p. Aurelego Revisnyi Reviczky'ego, król. sędziego w Illavie na Węgrzech, syna Alfreda i Janiny z hrabiów Berenyi'ch Reviczkych, właścicieli dóbr ziemskich na Węgrzech, z panną Dalmą Chwalibogowską, córką Zygmunta Nałęcz Chwalibogowskiego, emerytowanego rotmistrza dragonów i Ludwiki z Schertzenlechnerów. Młodej parze pobłogosławił X. Bartłomiej Reviczky, proboszcz w Csejte, brat pana młodego.

— **Czytamy w „Gazecie lwowskiej“:** „W numerze 234 *Reformy* z 12 go października 1892 jest w kronice pod napisem: „Deputacya cechu rzeźników krakowskich“ wzmianka, że „Namiestnictwo cofnęło zakaz wywożenia skór surowych z Krakowa“. Zdawałoby się więc, jak gdyby Namiestnictwo najprzód taki zakaz wydało, a dopiero wskutek starań cechu rzeźników krakowskich ten zakaz cofnęło. Rzecz przedstawia się jednak w ten sposób, że Namiestnictwo zakazu wywozu skór z Krakowa nie wydawało, a na telegraficzną prośbę starszego cechu rzeźników w Krakowie, rozporządzeniem z dnia 6 października 1892 l. 78.075 (ekspedyowanem tegoż samego dnia), polecono Magistratowi miasta Krakowa zakaz ten cofnąć, jako nieuzasadniony w rozporządzeniu minist. z 2 września 1892 (dz. p. p. 154).“

— **Mianowania.** Na wniosek odnośnych kuratoryj szkół i po zasięgnięciu opinii krajowej komisyi dla spraw rolniczych, zamianował Wydział krajowy: profesora kraj. szkoły gospodarstwa lasowego p. Władysława Tynieckiego dyrektorem, adjunkta zaś p. Bronisława Lipińskiego stabilizował na posadzie nauczyciela do nauk fachowych leśniczych przy kraj. szkole gospodarstwa lasowego. Dalej stabilizował Wydział krajowy pp. Włodzimierza Markowskiego i Mieczysława Rożańskiego, nauczycieli do nauk elementarnych ogólnie kształcących i pomocniczych w krajowych niższych szkołach rolniczych, na posadach dotychczas przez nich zajmowanych w Horodence i Kobiernicach.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Najj. Pan postanowieniem z 25 września b. r. zatwierdził wybór właściciela dóbr, Jana barona Konopki, na prezesa Rady powiatowej w Dąbrowej.

— **Odznaczenie.** Najj. Pan postanowieniem z 14 z. m. nadał austro-węgierskiemu lekarzowi konsularnemu w Warszawie, Drowi Michałowi Rosenzweigowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

— **Z armii.** Najj. Pan zarządził przeniesienie pułkownika, Gustawa Zichardt Villanhord, 77 p. p. w stały stan spoczynku i wyrażenie mu Najwyższego zadowolenia i uznania za długoletnią służbę, tudzież przeniesienie pułkownika, Ottona Lawatscheka, komendanta galic. pułku obrony krajowej Nr 18, w stan spoczynku.

Dziennik rozporządzeń dla armii ogłasza mianowanie praktykantami medykamentowymi jednorocznych ochotników, magistrów farmacyi: Natana Czoppa i Markusa Ettingera przy aptece garnizonowej Nr 14 we Lwowie; praktykantem weterynarskim Władysława Ablewicza przy p. ułanów Nr 2; przydzielenie porucznika Optata Bayera do dyrekcyi inżynieryi we Lwowie; oficyała rachunkowego 3 klasy, Franciszka Ostrizeka, do dyrekcyi fortecznej w Przemyślu.

— **Jubileusz prezydenta Simonowicza.** Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, JE. p. Jakób Simonowicz, obchodził wczoraj uroczyście jubileusz 40 letniej swej służby. W przystrojonej sali obrad wyższego sądu zebrali się najwyżsi dostojnicy sądowi, aby swemu szefowi złożyć życzenia. Imieniem gremium radców sądu krajowego wyższego, wiceprezydent Dr Tchórznicki wręczył jubilatowi misternie wykonany adres, a następnie w serdecznych słowach podniósł jego zasługi, wyrażając nadzieję, że długie jeszcze lata pozostanie on „walecznym i doświadczonym wodzem w walce ku obronie prawa i sprawiedliwości.“ Następnie składał życzenia starszy prokurator państwa, p Zdański, a imieniem grona sędziów sądu krajowego p. prezydent Piątkowski. Z kolei składali życzenia: dziekan wydziału prawniczego Dr Balzer, imieniem Izby adwokackiej Dr Czajkowski, a imieniem Izby notaryalnej p. Jasiński.

W serdecznych wyrazach podziękował jubilat za złożone sobie życzenia.

Następnie składali jeszcze życzenia jubilatowi: XX. Arcybiskupi Morawski i Issakowicz, X. biskup Puzyna, p. Namiestnik hr. Badeni, prezydent Izby poselskiej Dr Smolka i naczelnicy wszystkich władz. Otrzymał też p. Simonowicz mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych, a między innemi od prezydenta najwyższego trybunału, Dra Stremayera, i od prezydenta wyższego sądu krajowego, p. Zborowskiego. Wieczorem odbył się w kasynie miejskiem bankiet, na który zaprosił jubilat około 100 uczestników.

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie.** Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się w wielkiej sali Zakładu Ossolińskich uroczyste doroczne posiedzenie pod przewodnictwem zastępcy kuratora Dra Antoniego Małeckiego, który po zagajeniu posiedzenia i powitaniu licznie zebranej publiczności, wezwał pierwszego skryptora literackiego, Dra Czarnika, do odczytania sprawozdania za rok bieżący. Sprawozdanie stwierdza, że zbiory Zakładu zarówno w dziale bibliotecznym, jak muzealnym, nieustannie się powiększają; że troska kuratoryi o dobro Zakładu ani na chwilę nie gaśnie, czego dowodem z jednej strony poważna liczba dzieł, znajdujących się w książnicy, która przekroczyła już cyfrę 90.000, a blisko 200.000 tomów, a z drugiej imponująca liczba korzystających ze zbiorów Zakładu pracowników, których w różnych oddziałach muzeum i biblioteki przesunęło się w tym roku 17.230 osób. Oprócz tego w zbiorach bibliotecznych znajduje się obecnie 1.878 map i atlasów, 3.471 rękopisów, 2.803 autografów, 1.042 dyplomatów, a w muzeum 856 obrazów, 25.237 rycin, rzeczy muzealnych 2.195, w zbrojowni przedmiotów pamiątkowych 667; oprócz tego posiada Zakład bogaty zbiór monet polskich w liczbie 4.332 i medali 728. Dochody Zakładu w tym czasie wynosiły w gotówce 64.857 złr. 38 ct., a wydatki 63.608 złr. 16 ct. — Sprawozdanie kończy się podzięką dla wszystkich tych instytucyj, towarzystw i osób, które wspierały Zakład swoimi darami i życzliwością, i ze czcią wyraża się o zmarłym na emigracyi Mieczysławie Niewiarowiczu, który na użytek Ossolineum zapisał cały

swój bogaty zbiór obrazów i kilka cennych przedmiotów muzealnych.

Po odczytaniu sprawozdania zajął na podwyższeniu miejsce skryptor literacki Zakładu, p. Tadeusz Czapelski, i w pięknym, pół godziny trwającym odczycie, streścił pamiętnik Wojciecha Dobieckiego, pazia księcia prymasa Michała Poniatowskiego, w wyrazistych rysach malującego nam dwór i otoczenie tego najwyższego po królu dygnitarza w Rzeczypospolitej. Artystyczne powiązanie rozmaitych wypadków, w których brał udział Dobiecki, w barwną i ponętną całość, zajmujący tok opowiadania, sprawił, że z prawdziwą przyjemnością wysłuchano tego odczytu, a po ukończeniu obdarzono p. Czapelskiego hucznemi oklaskami.

— **Zaręczyny.** We Lwowie odbyły się onegdaj zaręczyny panny Gizeli Kiselkówny, córki pp. Karola prezydenta Izby handlowej i Emilii Kiselków, z p. Hipolitem z Rudna Rudzińskim, kapitanem sztabu jeneralnego.

— **Pożar** w Bziance, w pow. sanockim, zniszczył w dniu 6 b. m. 16 domów mieszkalnych z wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi. Szkodą wynosi około 40.000 złr. Celem niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się miejscowy komitet ratunkowy.

— **Wiec pocztmistrzów,** który miał się odbyć dnia 28 b. m. w Wiedniu, został odwołany z powodu niebezpieczeństwa cholery.

— **Zakład o wyścig dystansowy.** Wiedeński liwerant koni, Lajos Weiss, z okazyi wyścigu dystansowego oficerów, założył się o 5.000 złr., iż odbędzie podróż z Wiednia do Berlina czwórką koni, zaprzężonych do wolanta, w przeciągu dni pięciu. Towarzyszyć mu będzie reporter dziennika *N. Wiener Tagblatt* i dwóch służących. W podróż wyruszył w niedzielę.

— **Z Warszawy** donoszą, że jenerał-gubernator Hurko dyrektorom fabryk, werkmistrzom i technikom Niemcom, którzy mieli w dniu 13 stycznia 1893 r., z powodu nieznajomości języka rosyjskiego lub polskiego, opuścić Królestwo Polskie, przedłużył pobyt tamże na rok jeden, t. j. do d. 13 stycznia 1894 r. Jeżeli zaś będą chcieli dłużej pozostać, wykazać się muszą dokładną znajomością języka rosyjskiego, lub polskiego.

Następcą jenerała Starynkiewicza, jak wieści głoszą w Warszawie, ma być jenerał Bibikow, a zastępcą jego Zientkowski, dotychczasowy referent do spraw miejskich w kancelaryi jenerał-gubernatora.

— **Wystawa historyczno-amerykańska** w Madrycie będzie jedną z najciekawszych, do jakich dają powód uroczystości jubileuszowe Kolumba. Najciekawszą jest sekcya Stanów Zjednoczonych, do której nadsyłane są okazy przemysłu Indyan przed Kolumbem i rezultatu, osiągniętego z biegiem postępu i rozwojem nowożytnych nauk. Dużo bardzo okazów nadsyłają także: Kolumbia, Ekwator, Peru, Gwatemala i inne republiki amerykańskie. Niemcy, Francya, Szwecya i Norwegia nadesłały również wiele ciekawych przedmiotów. Dział hiszpański zawiera wszystko, co pierwsi żeglarze przywieźli do tego kraju. Departament wojny przedstawił wykaz historyczny broni siecznej i palnej od wynalezienia jej aż do obecnej doby. Departament marynarki wystawia historyę żeglugi, poczynając od wątłych, niekształtnych statków pierwotnych aż do pancerników obecnych.

— **Stanhope.** Próba śmiałego korespondenta *New-York Heralda* wypadła pomyślnie. Pomimo parotygodniowego pielęgnowania cholerycznych w szpitalu w Hamburgu, wyszedł on zwycięsko i zaopatrzony w świadectwo Dra Rumffa, przybył do Berlina z zamiarem zabawienia tam dni kilku; lecz szczepienia ochronne cholery nie wzbudzają widocznie ufności w nadsprewskiej stolicy, albowiem Stanhope znalazł wszystkie hotele zamknięte dla siebie. Żaden nawet reporter interviewować go nie chciał. Amerykanin udał się do Paryża, gdzie został przyjęty jak najlepiej.

— **Ciekawe rachunki.** Do włoskiego miasteczka Terni zjechał niedawno królewski komisarz dla rewizyi rachunków miejskich. Przy rewizyi powychodziły na jaw bardzo ciekawe szczegóły. I tak pod pozycyą, obejmującą koszta pogrzebu jakiejś radykalnej wielkości lokalnej, znaleziono następujące cyfry: telegramy burmistrza 64 lirów, zaproszenia 50 lirów itp. To jeszcze dałoby się jako tako usprawiedliwić, gdyby nie brak kwitów, ale co ciekawsze, to dalsze cyfry, obejmujące rachunki z restauracyj miejscowych z powodu tego samego pogrzebu: wino 4 liry, kotlety 2·80, ser 0·40, siedm porcyj czarnej kawy 1·40, na piwek 0·45 i... bilard 1½ lira! „Rewizor z Rzymu" nie musiał być bardzo zbudowany gospodarką radykalnych ojców miasta Terni!

— **Przybyli do Krakowa.** Hotel Drezdeński: Robert Flurl, kupiec z Berlina.

Hotel Europejski: Kazimierz Ożóg, obywatel z Sokołowa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 15 b. m. po raz pierwszy: *Ostatnie słowo* (Das letzte Wort), komedya w 4 aktach Franciszka Schöntana.

— Dnia 12 października pochmurno, po południu deszcz; termometr od +8·5 doszedł tylko do +10·3 C. Barometr prawie bez zmiany; o godz. 7-mej rano dnia 13 października stan jego był 743·5 mm., termometru +7·4 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 14 października: św. Kaliksta i Fortunaty.

Cholera.

Kraków 13 października.

Od godziny 8 rano dnia 12 października do godziny 8 rano d. 13 października b. r. zaszły dwa wypadki cholery. Nikt nie umarł.

Dotychczas zachorowało na cholerę 41 osób. Umarło 16. Wyzdrowiało 10. Pozostaje w leczeniu 15 osób.

Kraków, d. 13 października 1892 r.

Dr Buszek, fizyk miejski.

*

Na wstępie zaznaczyć należy, że przez trzy doby z rzędu nikt w Krakowie na cholerę nie umarł. Wszyscy chorzy, przywiezieni do dnia wczorajszego, mają się lepiej i jest nadzieja, że żaden z nich nie umrze.

W ostatniej dobie, według powyższego urzędowego biuletynu, przywieziono do szpitala cholerycznego 2 osoby. Są to: 1) Jan Szkolnik, lat 60 liczący, zamieszkały na dworcu kolejowym w Krakowie, gdzie obsługiwał stacyonowanych tam żołnierzy policyjnych. 2) Józef Ożóg, posługacz publiczny, Nr 100, lat 32 liczący, zamieszkały w domu pod L. 18 przy ulicy Ciemnej na Kazimierzu.

Z dworca kolejowego delożowano żołnierzy policyjnych z izby, w której mieszkali i przeprowadzono najściślejszą desinfekcyę, zarówno jak w domu pod l. 18 przy ul. Ciemnej, zkąd mieszkańców przeniesiono do baraku w ogrodzie Angielskim.

W powiecie stan zdrowia jest zupełnie dobry i nigdzie nie zaszedł podejrzany wypadek. Od czasu ostatniego wypadku cholery w Ujeździe upłynęło dni cztery.

W Sosnowicach, w powiecie wadowickim, sprawdzono u domokrążcy Szewczyka, zmarłego dnia 10 b. m., przy sekcyi objawy, przemawiające za cholerą. Badania mikroskopowe i bakteryologiczne zarządzone.

Według rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 11 b. m. cofnęło ministerstwo węgierskie swój zakaz wywozu produktów (szmat, starej odzieży, starych wyrobów powroźniczych i sznurów, bielizny używanej i pościeli, świeżych owoców i jarzyn, dalej ryb konserwowanych, nie w puszkach blaszanych, surowych produktów zwierzęcych i kawioru, próżnych worków itd.) z Galicyi i Bukowiny do Węgier.

Władze rosyjskie zawiadamiają, że w stacyach granicznych: Granica, Michałowice, Sandomierz, Zawichost i Korczyn, urządzono stacye sanitarne dla lekarskich oględzin i desinfekcyi podróżnych, wszelkie zaś piesze przejścia między granicą a Zawichostem, a mianowicie szlaki: niesułowiecki, szycki, igołomejski, barański, sierosławicki, opatowiecki i ratajewski, zamknięto.

Stan cholery w Warszawie do przedwczoraj po południu, przedstawiał się tak: w szpitalach znajdowało się chorych osób 84, przybyło 14, wyzdrowiało 22, umarło 7, pozostało chorych 69, w tem 12 żydów.

Cholera ukazała się w osadzie Stoczku, w powiecie łukowskim, gubernii siedleckiej.

W Odessie w dniu 7 b. m. zachorowały 3 osoby, umarła 1, a pozostało chorych 5.

W całej gubernii chersońskiej od chwili pojawienia się epidemii, t. j. od dnia 19 z. m. do d. 29 z. m. zachorowało na cholerę 654 osób, a umarło 280.

Telegramy.

Buda-Peszt 13 października. W ostatniej dobie do g. 6 wieczorem wczoraj zachorowało 19, umarło 13 osób. Prócz tego, przywieziono do szpitala garnizonowego siedmiu chorych wśród podejrzanych objawów.

Szegedyn 13 października. Nie zdarzył się żaden nowy wypadek zapadnięcia na cholerę.

Bukareszt 13 października. Z powodu cholery we Węgrzech, ustanowiono ośmiodniową kwarantannę na stacyach granicznych Wierciorowa i Predeal.

Konstantynopol 13 października. Według nadeszłych wiadomości z Erserum, zaszło tam 16 zasłabnięć, a 10 wypadków śmierci na cholerę.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 13 października. Cesarz niemiecki przyjmował wczoraj o godzinie 5 po południu hr. Taaffego na prywatnej audyencyi w Schönbrunn.

Wiedeń 13 października. Z Rzymu donoszą do *Polit. Corresp*, iż w kołach watykańskich spodziewają się ponownego odroczenia papieskiego konsystorza. Odbycie jego zapowiadano na grudzień; prawdopodobnie jednak odroczony on zostanie do lutego, a może nawet do marca przyszłego roku.

Wiedeń 13 października. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Warszawy: Car udał się we wtorek w towarzystwie następcy tronu w. ks. Mikołaja ze Skierniewic do Częstochowy, aby być obecnym na odsłonięciu pomnika Aleksandra II. Z tego powodu droga żelazna ze Skierniewic do Częstochowy była obsadzona wojskiem, a oprócz tego w różnych punktach skoncentrowano większą liczbę żandarmeryi i wojska. Podróżni, przybywający do Częstochowy, byli ściśle kontrolowani. Jenerał-gubernator Hurko także był na tej ceremonii.

Rosyjski następca tronu udał się wczoraj przez Granicę i Wiedeń do Neapolu, dokąd przejechał przed kilku dniami jenerał Smorkow, naczelnik rosyjskiej żandarmeryi. Celem podróży w. księcia są Ateny, gdzie ma być obecnym na srebrnem weselu królestwa greckich.

Petersburg 13 października. Zarządzający dobrami państwa gubernij nadbałtyckich, Naryszkin, został mianowany gubernatorem podolskim po zmarłym Jankowskim.

Now. Wremia dowiaduje się, iż zamierzony nowy podział gmin w guberniach: besarabskiej, podolskiej, wołyńskiej i taurydzkiej został ostatecznie postanowiony. Reforma ta ma na celu usunięcie istniejącej obecnie „anomalii", wskutek której potworzyły się w wymienionych wyżej guberniach gminy wyłącznie niemieckie, czeskie i bułgarskie z zupełnem pominięciem żywiołu rosyjskiego.

Minister wojny Wannowskij powrócił tu dziś z Warszawy.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 13 października. Cesarz niemiecki przyjmował, prócz prezydenta ministrów austryackich hr. Taaffego, także ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego, prezydenta ministrów węgierskich hr. Szaparego i ministra Szoegyeny'ego. Szefowie dyplomatycznych reprezentacyj złożyli swoje karty dla cesarza niemieckiego.

Wczoraj po południu odbył się w galeryi pałacu w Schönbrunn obiad (na 92 nakryć), na którym, prócz monarchów, byli obecni arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand, Ferdynand, Albrecht, Fryderyk, Wilhelm i Rainer, kardynał Gruscha, ambasador niemiecki ks. Reuss, członkowie ambasady niemieckiej, orszak i służba honorowa cesarza niemieckiego, dostojnicy dworscy, jeneralni adjutanci, hr. Kalnoky, hr. Taaffe, hr. Szapary, wszyscy ministrowie, radca stanu Braun, jenerał broni Beck, marszałek hr. Kinsky, namiestnik hr. Kielmansegg, prezydent policyi Steyskal i burmistrz Prix.

Wiedeń 13 października. Cesarz niemiecki udzielił arcyksięciu Fryderykowi order czarnego orła.

Podczas obiadu galowego nie wznosili monarchowie żadnych toastów, tylko przypijali do siebie. Cesarz Wilhelm polecił sobie przedstawić ministrów Steinbacha, Zaleskiego i Kuenburga. Po obiedzie galowym udali się monarchowie do Burgteatru, gdzie przedstawiono komedyę p. t. *Umkehr.* Dostojnicy, którzy brali udział w obiedzie galowym, byli również po większej części obecni na przedstawieniu. Cesarz austryacki miał na sobie austryacki mundur marszałka polnego, a cesarz niemiecki mundur austryackich huzarów. Obok loży cesarskiej znajdował się ks. Reuss. W teatrze zgromadziła się wytworna publiczność w strojach salonowych. Monarchowie przysłuchiwali się nadzwyczaj uważnie przedstawieniu, a podczas antraktów zajęci byli ożywioną rozmową.

Wiedeń 13 października. Dziś przedpołudniem odbył cesarz niemiecki wycieczkę myśliwską w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do wyspy na Dunaju „am Kreuzgrund." Przed godziną 8 rano ukazał się cesarz Wilhelm w kostyumie myśliwskim na uroczyście przystrojonej przystani „Weissgärber," witany entuzyastycznie przez zgromadzone tłumy. Punktualnie o godzinie 8 odbił wspaniale dekorowany parowiec od brzegu wśród okrzyków załogi i publiczności. Polowanie trwać będzie do godz. 3 popołudniu. Towarzystwo myśliwskie składa się z pięciu osób, do których należy ambasador niemiecki ks. Reuss.

Wiedeń 13 października. Cesarz niemiecki udzielił jeneralnemu intendentowi teatrów dworskich Bezecnemu order korony I klasy, dyrektorom Jahnowi i Burkhardtowi tenże order III klasy.

Cesarz austryacki udzielił podpułkownikowi 3-go pułku huzarów pruskich Schmelingowi order korony żelaznej II klasy.

Wiedeń 13 października. Cesarz austryacki towarzyszyć będzie odjeżdżającemu dziś o godzinie 9 wieczór cesarzowi Wilhelmowi na dworzec kolei północnej, a następnie sam wyjedzie do Gödöllö.

Fremdenblatt donosi, że cesarz niemiecki, wręczywszy osobiście hr. Taaffemu order czarnego orła, udzielił mu prócz tego wielki krzyż orderu czerwonego orła *en sautoir,* którego dotychczas hr. Taaffe nie posiadał.

Wiedeń 13 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister finansów zamianował Władysława Słuszkiewicza inspektora przy ewidencyi katastru podatku gruntowego, starszym inspektorem drugiej klasy w ósmej randze, we Lwowie. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Michała Guszalewicza w Stanisławowie, Jana Lekczyńskiego w Kołomyi, obydwu do Lwowa; adjunktów przy sądzie powiatowym Jana Scherffa z Obertyna do Bolechowa, Henryka Kwiatkowskiego z Bóbrki do Tłumacza; mianował adjunktami sądowymi adjunktów sądu powiatowego: Hugona Garusa w Rymanowie dla Sambora, Kornela Proskurnickiego w Zaleszczykach dla Kołomyi, Ludwika Janischa w Żółkwi dla Lwowa, Apolinarego Ebenberga w Tłumaczu dla Stanisławowa, Stanisława Miłaszewskiego w Szczercu; adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Włodzimierza Gabła dla Rymanowa, Aleksandra Późniaka dla Szczerca, Aleksandra Kozłowskiego dla Kossowa, Bohdana Krynickiego dla Żółkwi, Józefa Prygę dla Husiatyna, Hipolita Fedorowicza dla Zaleszczyk, Franciszka Moora dla Kulikowa z przydzieleniem do sądu powiatowego w Sokalu, Mieczysława Mieczychowskiego dla Obertyna, Emila Kobrzyńskiego dla Borszczowa, Romana Sosnowskiego dla Bóbrki.

Wiedeń 13 października. Carewicz przybędzie tu jutro rano, przejeżdżając z Częstochowy do Włoch, gdzie ma wsiąść na okręt i udać się do Aten.

Wiedeń 13 października. Szapary odjechał dzisiaj rano; Kalnoky wyjeżdża popołudniu do Budapesztu.

Wiedeń 13 października. Przy dzisiejszych wyborach na wiceburmistrzów wybrani zostali kandydaci partyi postępowej. Richter wybrany 87 głosami pierwszym, a Grübl 83 głosami drugim wiceburmistrzem. Lueger otrzymał 38 głosów.

Buda-Peszt 13 października. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej oświadcza minister wojny na zapytanie Bolgara, że w sprawie prochu bezdymnego nie może nic zmienić w swoich przedwczorajszych wywodach. Obecnie austryacki proch bezdymny nie ustępuje bynajmniej preparatom innych państw. Zarzuty przeciw jego dobroci i użyteczności są nieuzasadnione.

Buda-Peszt 13 października. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej przyjęła w zasadzie wniosek o podwyższenie stanu prezencyjnego armii. W ciągu dyskusyi oświadczył minister wojny, że Austro-Węgry nawet po uchwaleniu podniesienia stanu czynnego armii w tym względzie ustępować będą innym mocarstwom. Minister zaznaczył, że żądania w sprawie podniesienia stanu prezencyjnego, są w budżecie jasno określone. Ograniczenie podwyższenia stanu prezencyjnego tylko do jednej części pułku, byłoby niedostateczne. Podwyższenie stanu czynnego może mieć miejsce co do wszystkich pułków piechoty najzupełniej bez potrzeby podniesienia kontyngentu rekrutów. Minimum kadr, którego domaga się pogotowie wojenne wielkiej armii, nie jest jeszcze osiągnięte. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Drezno 13 października. Król Albert przyjął wczoraj austryackich i niemieckich jeźdźców dystansowych. Podczas galowego obiadu wzniósł król toasty na cześć austryackiego i niemieckiego cesarza.

Carmaux 13 października. Odbyło się tu zgromadzenie strejkujących robotników kopalni, na którem także deputowani byli obecni. Zgromadzenie postanowiło strejku nie zaprzestawać.

Rzym 13 października. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski, rozwiązujący Izbę i zarządzający wybory na 6 go listopada, a zwołanie parlamentu na 23 t. m.

Rzym 13 października. Sprawozdanie z rady ministrów, poprzedzające dekret rozwiązania Izby, podnosi konieczność wyzyskania lat zewnętrzego pokoju, tudzież konieczność pokoju wewnątrz kraju. Ten pokój spodziewa się rząd utrzymać za pomocą odpowiedniej polityki. Gabinet dąży do najspieszniejszego osiągnięcia trwałej równowagi budżetowej bez nakładania nowych podatków, dalej do reformy ustawodawstwa podatkowego. Rząd zamierza przystąpić do rozwiązania różnych kwestyj społecznych. W celu przygotowania reformy podatków, przedłoży rząd wniosek o przyznanie państwu wyłącznego prawa przywozu i sprzedaży olei mineralnych służących do oświetlania.

Petersburg 13 października. We wtorek wieczorem powrócił car do Skierniewic z polowania w lasach lipieckich.

Petersburg 13 października. *Nowoje Wremia* zaprzecza pogłoskom, rozsiewanym przez zagraniczne dzienniki, jakoby rząd rosyjski zamierzał zaciągnąć w Niemczech pożyczkę.

Konstantynopol 13 października. W kompetentnych kołach zapewniają, że zamiar wysłania komisyi do Armenii, celem zbadania tamtejszych stosunków, został już porzucony. Nawet ludność armeńska dla takiej komisyi nie byłaby przychylnie usposobioną.

Od Administracyi „Czasu."

Dla 90-letniej staruszki nadesłał p. Stanisław Tomkiewicz 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzine 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	96 80	Anglobanki	152 75
srebrna „	96 60	Uniony	241 50
4% złota	115 —	Bankvereiny	115 —
5% pap. nieop.	100 40	Akcye Länderbank.	224 30
Akcye Ban. Aus.-W.	990 —	„ kol. Kar. Lud.	215 50
„ kredytowe	314 —	„ „ lwowsko-czerniow.	245 —
Londyn	119 60	„ „ połudn.	98 62
Napoleony	9 51	Elbethale	224 75
Dukaty	5 69	Nordbahny	2795
Marki	58 70	Staatsbahny	289 87
5% Renta węg. pap.	100 37	Alpiny	65 10
4% „ „ złota	112 60	Akcye tytoniowe	175 —
Losy prem. węg.	145 75	Ruble	120 —
Losy tureckie	44 [illegible]5		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 13 października.

Banknoty austr.	170 15	4% Listy likw. pol.	62 75
Krótki Wiedeń	170 05	Akc. kol. Kar. Lud.	91 60
Banknoty ros.	2[illegible]4 60	„ austr. kred.	16[illegible] —
5% Listy zast. pols.	65 —	Ultimo Ruble	204 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 13 października.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119 50	121 50
Marki niemieckie	58 50	59 —
20-to frankówka ważna	9 45	9 55
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	96 40	97 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	94 20	95 —
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 40	98 40
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 10	98 90
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 —
4% „ „ „ „ 41 let.	94 50	95 30
4% „ „ „ „ 56 let.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „	99 60	100 30
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 40	108 20
5% „ „ „ niepr.	100 70	101 40
4½% „ „ „ „	98 10	98 90
6% Szkł. kred. ziem. w Krak. 36 let	100 50	101 50

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 50	102 50
Akcye kolejowe i bankowe		
prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	244 —	246 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	334 —	339 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „ „	11 40	12 —
„ włosk. „ „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10

Wiedeń 12 października.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10 % Renta papierowa	96 75	96 95
4 2/10 % „ srebrna	96 55	96 75
4% Renta złota	114 85	115 0
5% „ papier. nieopodatkow.	100 35	100 5[illegible]
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 50	141 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 25	140 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	151 75	152 25
„ „ 1864 „ 100 „	186 —	187 —
5% Renta węg. papierowa	100 35	100 55
4% „ „ złota	112 55	112 75
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	118 —	118 60
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	105 —	105 40
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 40	95 10
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	153 2[illegible]	153 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	312 90	313 40
Credit-Bank węgierski . 200 „	359 75	360 25
Oesterr. Länderbank . 200 „	224 2[illegible]	224 70
Austr.-węg. Bank . 600 „	990 —	993 —
Unionbank . 200 „	242 —	243 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	163 50	164 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	114 —	114 50
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 25	200 75
Ferdynanda Północ. 1000 „	2795	2800

	płacą	żądają
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	215 25	215 7[illegible]
Koszycko-Oderberg . 200 „	183 50	184 —
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	245 —	245 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	2[illegible]0 —	200 25
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	289 25	289 7[illegible]
Südbahn (Lombardy) . 200 „	98 40	99 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	199 50	199 70
„ Nord-Ost. . 200 „	197 —	197 10
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	119 —
4½% „ „ papier. 50 l.	100 30	101 30
3% „ „ Prem.	112 25	113 —
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 10	102 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	— —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 50	94 50
4% „ „ „ „ 41 „	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ 52 „	100 —	100 50
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	100 80	101 25
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 75	— —
4% „ „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	26 50	127 —
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 75	100 75
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 25
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 50

	płacą	żądają
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 —	86 —
„ nieopd. „ „ „	93 40	94 40
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	188 50	— —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	149 75	150 25
„ złot. 200 złr. 5%	123 —	124 —
Węg. gal. Łupkow 200 „ „	102 25	103 25
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 25	103 20
„ Nordost. . 300 „ „	100 10	100 30
„ „ złotem 200 „ „	120 30	121 —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 75	123 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	162 25	163 25
„ Węgierskie . „ 100	146 50	147 —
„ Tureckie . . fr. 400	43 00	44 20
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 60	6 90
Kredytowe „ 100	190 50	191 50
Insbruku „ 20	25 50	26 50
Krakowskie „ 20	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) „ 40	54 50	55 50
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 25	17 75
„ „ węgierskie „ 5	11 6	12 10
Rudolfa „ 10	22 50	23 5
Salzburskie „ 20	26 25	27 —
St. Genois „ 42	63 —	64 —
Stanisławowskie „ 20	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 70	5 72
20-frankówki	9 51	9 52

	płacą	żądają
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 95	12 —
Marki niemieckie za 100 marek	58 80	58 85
Rubel papierowy za 100 rubli	120 25	120 50

Lwów 12 października.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	336 —	340 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 85	101 55
5% „ „ „ prem.	107 60	108 30
4½% „ „ „	98 15	98 85
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 50	99 20
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	95 70	96 40
4% „ „ „ „ 41-letn.	94 50	95 20
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 75	100 45
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 70	105 40
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 12 października.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	103 —
„ „ „ V	— —	102 25
4% „ likwidacyjne	— —	99 25
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 15
„ „ „ III	— —	102 15
„ „ „ IV	— —	101 50

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*